



Kamila Baranowska

Trudno zliczyć wojny, które wypowiedziała w ostatnim czasie Joanna Szczepkowska. Sama przyznaje, że część z nich jest z góry skazana na porażkę. Jej autobiografia nieprzypadkowo nosi tytuł „Wygrasz, jak przegrasz”

Na początku książki Szczepkowska opisuje swoje spotkanie z nieznanym starszym mężczyzną, poznanym na ulicy. Było to zaraz po jej słynnym telewizyjnym wystąpieniu, w którym oznajmiła: „Proszę państwa, 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm”. Mężczyzna zaprosił ją do kawiarni, po czym zapytał:

„– Co pani narobiła? Przecież oni pani tego nie wybaczą. A publiczność nie zrozumie, dlaczego właśnie pani to zrobiła. Dlaczego aktorka coś takiego powiedziała”.

Szczepkowska poniekąd przyznała mu rację: „Dla wielu byłam po prostu aktorką, a aktorka zajmuje się sobą, a nie polityką. Przecież nie muszą, a nawet nie mają jak śledzić mojego życia konspiracyjnego, moich zainteresowań, wyborów i tego, co dla mnie ważne. Dla nich jestem Zosią z »Con Amore«, Muszką z Zapolskiej, ciepłą, subtelną blondynką z kręconymi włosami” – pisze.

„– Oczywiście te słowa [...] powiedziała pani też ciepło i z uśmiechem, który będziemy pamiętać, ale to jednak polityka. To jednak ciężkie słowo »komunizm«. To nie pasuje do pani z dworku, za jaką ma panią publiczność. W tym pani postępkowi jest taka rewolucyjna bezczelność, a w pani osobowości niczego takiego nie ma” – dodał ów starszy pan.

GĘBA SKANDALISTKI

Przez sporą część zawodowego życia Szczepkowska była raczej „panienką z dworku” niż rewolucjonistką. Słodkie życie – tak określa czas od momentu debiutu w filmie „Con Amore” w 1975 r. Grała bardzo dużo, pracowała z najlepszymi, dostawała świetne recenzje, liczne nagrody, bywała wszędzie tam, gdzie bywały najważniejsze i najbardziej cenione postaci artystycznego świata. Dzisiaj ma poczucie, że mało kto o tym pamięta, że na siłę próbuje się dorabiać jej gębę skandalistki. I doszukuje się w tych zabiegach drugiego

Panienka z dworku czy rewolucjonistka?

dną. Poczucie odrzucenia, odstawienia na boczny tor z nie do końca zrozumiałych powodów i związane z tym gorzkość oraz rozczarowanie środowiskiem, z którym przez lata Szczepkowska się utożsamiała, są mocno widoczne w jej autobiografii. Lektura tej książki poniekąd tłumaczy ewolucję poglądów aktorki, która dla swojego otoczenia stała się w pewnym momencie enfant terrible. Kiedy konkretnie? Trudno stwierdzić. – Już od dłuższego czasu pracowano na obraz osoby, która nie robi nic innego, tylko wywołuje skandale – mówiła niedawno „Do Rzeczy”.

Rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że ostatnio o Szczepkowskiej mówiło się głównie w kontekście jej działalności z teatrem i aktorstwem niezwiązanej. Tak było przy okazji afery z homolobby. Zaczęło się od felietonu, w którym napisała, że wśród gejów są spryciarze, którzy zonglują słowem „tolerancja”, i że „dyktat środowisk homoseksualnych musi się spotykać z odporem” oraz „że nie tylko w Watykanie jest homolobby”. Felieton, opublikowany w branżowym portalu, był polemiką z innym tekstem. Po jego publikacji nazwisko Szczepkowskiej przez wiele dni nie schodziło z czołówek portali informacyjnych – od opiniotwórczych do plotkarskich. Szczepkowską okrzyknięto homofobką, nikt nie wnikał w to, co naprawdę napisała, nikt nie cytował jej felietonu, tylko omawiano go z odpowiednią interpretacją. Jeden z dziennikarzy TVN jej rzekomą antygejowską fobię przyrównał do antysemityzmu. To była kropla, która przełamała czarę gorzkości – aktorka wytoczyła proces stacji, zarzucając dziennikarzom celowe i świadome manipulowanie jej wypowiedziami. Zrezygnowała z adwokata, w sądzie występuje sama. – Kiedy stacja tak istotna w Polsce rażąco przekłamuje fakty, podaje fałszywe cytaty z moich wypowiedzi, mam taki wybór: albo przemilczeć i dalej robić to, co lubię, albo wypowiedzieć wojnę takiemu postępowaniu. Wybieram to drugie, zawsze wybierałam – tłumaczyła w „Do Rzeczy”.

POD PRĄD „WYBORCZEJ”

W tym czasie Szczepkowska, od lat stała felietonistka „Wysokich Obcasów”, dodatku do „Gazety Wyborczej”, rozpoczęła współpracę z „Plusem Minusem”, weekendowym dodatkiem do „Rzeczpospolitej”. Przez jakiś czas nawet ta podwójna aktywność jakoś się udawała (konkretnie pół roku), choć od początku wiadomo było, że musi się skończyć katastrofą. Szczepkowska w swoich tekstach dla „Rzeczpospolitej” stawała się bowiem coraz bardziej nieprzewidy-

walna. I politycznie niepoprawna, co nie wszystkim się podobało. Choćby wówczas, gdy w obszernym tekście „Idę pod prąd” o plebiscycie „Ludzie wolności”, organizowanym przez „Wyborczą” i TVN z okazji 25. rocznicy wyborów czerwcowych, pisała tak: „Jak mogę się czuć, skoro jest oczywiste, że w tym przypadku »krąg ludzi wolności« to osoby, którym te właśnie media pozwoliły zaistnieć, o których informowały i dynamizowały każdy krok ich działalności? Ilu jest takich, którzy – jak napisali Adam Michnik i Markus Tellenbach – »poszli pod prąd, zamiast brnąć w utarte schematy«, i właśnie dlatego i TVN, i »Gazeta Wyborcza« odrzucały informacje o ich dokonaniach, wycofywały ich z dialogu i obiegu?”. Nie kryła, że odnosi te słowa do siebie.

Decydujący był artykuł poświęcony ks. Dariuszowi Oko, głównemu krytykowi ideologii gender, którego wzięła w obronę. Tekstem zatytułowanym „Joanna Szczepkowska brzydko się chwyta” kierownictwo „Wyborczej” rozstało się ze swoją wieloletnią felietonistką, całą winę zrzucając na nią. Pytania Szczepkowskiej o otwartość i tolerancję, którą gazeta dumnie niesie na sztandarach, zbyto milczeniem. A ją samą na siłę próbowano przypiąć do prawicy, choć – jak sama podkreślała – nigdy tam nie pasowała.

– Pół życia spędziłam w ustroju, który mi nakazywał wewnętrzną cenzurę myśli. Nie będę się dyscyplinować w wolnym kraju. Za komuny można było za to siedzieć, dzisiaj z niepoprawnego się po prostu robi osobę nienormalną albo mówiącą „językiem nienawici”. A to też wyrok. Nasuwa się więc pytanie: Dać się zastraszyć czy mówić to, co się czuje? – pytała.

Zwykle nie miała problemu z odpowiedzią. Wszyscy zapamiętali jej występ podczas premiery spektaklu Krystiana Lupy „Persona. Ciało Simone” i to, jak pokazała reżyserowi nagie pośladki. To była swoista manifestacja wobec wizji teatru, której nie rozumiała i nie akceptowała. Lupa chciał przekraczać granice? No to postanowiła mu pokazać, co to znaczy w praktyce. Zanim obnażyła pośladki, zeszła ze sceny, wchodząc w widownię, następnie zaś podniosła rękę w hitlerowski geście – tych rzeczy też nie było w scenariuszu, ale żadna z nich nie wywołała takich emocji jak naga pupa. O incydencie pisały gazety i portale, a Szczepkowska po raz kolejny – jak pisze w swojej książce – zastanawiała

się, dlaczego to zrobiła. Przecież wiedziała, że to zawodowe samobójstwo. Wiedziała to jednak także wtedy, gdy opublikowała w „Gazecie Wyborczej” tekst wytykający słabości Teatru Telewizji, wtedy, gdy odmówiła podpisania listu z poparciem Romana Polańskiego, a także wtedy, gdy postanowiła zrobić osobny pokaz roli, do której się przygotowywała, a której w ostatniej chwili jej pozbawiono (chodzi o rolę pani Borkman w spektaklu „Jan Gabriel Borkman”).

SZORSTKA PRZYJAŃ

Duże zamieszanie wywołała sprawa filmu Márty Mészáros o Marii Skłodowskiej-Curie. Szczepkowska dostała propozycję zagrania w nim głównej roli, miała też dopracować dialogi. Nie tylko zaczęła studiować życiorys i literaturę poświęconą Skłodowskiej-Curie, ale także zapisała się na lekcje chemii! Kiedy nagle z prasy się dowiedziała, że jej rolę ma zagrać Krystyna Janda, stwierdziła, że jej praca nie może pójść na marne. Wydała powieść „Zagrać Marię”, opisując historię aktorki, która przygotowując się do roli słynnej noblistki, odkrywa nieznane szczegóły z jej życia i zaczyna się z nią utożsamiać.

Trudna relacja Szczepkowskiej i Jandy to osobny temat. Panie znają się z czasów szkoły aktorskiej i od tamtej pory ich losy nieustannie się przecinają. Ich wzajemna niechęć jest w świecie artystycznym powszechnie znana. Aktorki nie szczędzą sobie złośliwości. Janda rekomendowała książkę sióstr Bojarskich, z którymi Szczepkowska wygrała potem proces o zniesławienie. Z kolei Szczepkowska wytykała Jandzie udział w reklamie. W 2004 r., kiedy koledzy wybrali Szczepkowską do rady Teatru Powszechnego, w ramach protestu Janda zrezygnowała z pracy w tej instytucji. Były też jednak jaśniejsze momenty. Gdy córka Szczepkowskiej zagrała w teatrze Jandy, razem z jej córką. I gdy Janda poprosiła Szczepkowską, by ta zagrała w jej teatrze w ramach zastępstwa, a ta się zgodziła, bo „zastępstw się nie odmawia”.

Dzisiaj Szczepkowska pisze, że zaczyna właściwie od nowa. Pracuje nad kolejnym własnym spektaklem. Ciągłe coś pisze i wydaje – książki, wiersze, sztuki. „Zaczynałam od sukcesu. Nie znałam smaku prawdziwego ryzyka. Teraz poznaję. Jestem na początku. I chyba zawsze o to mi chodziło” – podsumowuje. I wcale nie brzmi to pesymistycznie. •



JOANNA SZCZEPKOWSKA
„WYGRASZ, JAK PRZEGRASZ.
RODZINNA SAGA TRWA”
DEMART 2014